CC BY NC SA

ARGUMENT
BIANNUAL PHILOSOPHICAL JOURNAL

e-ISSN 2084–1043 p-ISSN 2083–6635
Published online: 15.10.2026

Vol. 16 (1/2026) pp. 53–70
https://argument.uken.krakow.pl/

Logologia i logologika

Mateusz FALKOWSKI*

ABSTRACT

Logology and logologic: This text is an attempt to reconstruct Cezary Wodziński's views on language, a theory scattered across various writings and never explicitly formulated. Key to these views is the diagnosis of the completion of metaphysics — the end of the language of metaphysics and metaphysics itself as a specific language. The phenomenon of the becoming of language, the process of transforming events into rules, proves to be essential to the reconstructed theory. At the end of metaphysics, the language understood in this way is technology.

KEYWORDS

language, Wodziński, metaphysics, technology, rules

* Dr, adiunkt, Instytut Kultury, Uniwersytet Jagielloński. E-mail: mateusz.falkowski@uj.edu.pl.

DOI: 10.24917/20841043.16.1.3

Kto zwraca, zyskuje dwa razy.
Μπ.Σ.

1.

Z regularnością znamionującą jakąś wyższą konieczność powracają u Cezarego Wodzińskiego fragmenty, w których dochodzi do głosu pewna zasadnicza trudność, przezeń co najwyżej wysłowiona bądź po prostu przypomniana, w istocie bowiem nękająca każdą poważną myśl — poważną, to znaczy (i jest to pierwsze ważne tu rozstrzygnięcie dotyczące myślenia w ogóle) ujętą w słowa, wyrażoną (najpewniej mocą tej samej konieczności) w językowej formie. Trudność pojawia się w bardzo różnych tekstach; Wodziński zdaje się często ku niej kierować, być może przyciągany jej zagadkową siłą, zawsze w każdym razie gotów ulec aurze aporetyczności, jaka od niej bije. Skutecznie też roztacza ją nad swoimi własnymi rozważaniami.

Przytoczmy kilka kanonicznych sformułowań tejże trudności.

Trans Zaratustry (1997):

> Pomińmy — jako wymagającą osobnego gruntownego namysłu — kwestię fundamentalnej aporii, jaka towarzyszy każdej metafizycznej próbie językowej artykulacji i afirmacji radykalnej „inności", próbie, która nie jest zdolna uniknąć uwikłania w tradycyjne — a więc nie potrafiące sprostać wyzwaniu „inności" — dyskursy metafizyczne. Przystańmy jednak na to, że inność Zaratustry musi wyrazić się w innym języku, *sc.* w języku tego, co inne, reprezentowane w jego figurze. W konsekwencji oznacza to, że zachodzić musi pełna synergia między figurą Zaratustry a wydarzeniem językowym: między *sprach* a *Zarathustra* w dziele *Also sprach Zarathustra* (Wodziński, 2014b: 62).

Dlaczego jest raczej nic niż coś… Projekt ontologii apofatycznej (1999):

> Co to jednak znaczy: zrezygnować z języka metafizyki, zwłaszcza w epoce jej definitywnego dopełnienia, a więc wówczas, gdy nie widać i nie słychać już nic, co nie uobecniałoby się w języku metafizyki? (Wodziński, 2014a: 11)

Logo nieśmiertelności (2008):

> Sensowne na pierwszy rzut oka rozwiązanie apofatyczne jest jednak również, jak pamiętamy, wewnętrznie sprzeczne. Negatywne wypowiadanie ma bowiem strukturę *legein ti*, a więc nieuchronnie — choćby *via negationis* — dołącza byt do niebytu (Wodziński, 2008: 212).

Kairos. Konferencja w Todtnaubergu. Celan — Heidegger (2010):

> Bycia niepodobna wypowiedzieć w języku bytu, tymczasem jedyny język dostępny myśleniu to język tego, co jest (Wodziński, 2010: 63).

Metafizyka i metapolityka. Czarne zeszyty Heideggera (2016):

> Przygotowywanie przezwyciężenia metafizyki albo ostateczne zatopienie się w jej domenie. Problem polega jednak na tym, że sama ta alternatywa — jako wybór między „jednym" a „drugim" — formułowana jest w języku metafizyki, który ma być właśnie przezwyciężony. Aporetycznym dylematem pozostaje tedy: jak język samej metafizyki zaangażować do zadania jej — i jego — przezwyciężenia (Wodziński, 2016: 69).

> Jak przechytrzyć wszechogarniający, wyrafinowany i wyćwiczony w nieskończonych próbach pojmowania bytu język metafizyki, by otworzył się na doświadczenie „całkiem inne niż byt (*ganz Andere zum Seienden*)"? (*ibidem*: 160)

> Podstawowa problematyczność aporii, wpisującej się w „przezwyciężenie metafizyki" ma charakter „językowy": znajdując się w „przejściu" nad linią: trans lineam, mówimy o przekraczaniu granicy w języku tego, co usiłujemy przekroczyć: w języku metafizyki. Zdani jesteśmy na popełnianie „błędu" właściwego od początku do końca metafizyce: na mówienie o byciu — Byciu — Byciu w języku bytu. Jako istoty metafizyczne nie znamy bowiem innego języka niż język bytu (*ibidem*: 202).

> Może jest tedy poza „jest" i „nie jest"? W pewnym sensie... Ale zważmy, że potykamy się tu właśnie na chybotliwym i grząskim gruncie semantycznej aporii: skoro pytamy: może jest... Zarazem nie mamy do niego żadnego innego dostępu, jak w języku bytu: tego, co jest (*ibidem*: 221).

Ktoś słusznie zauważy, że nie są to formuły równoważne i równoznaczne, że różnice między nimi mają swe źródło w każdorazowo odmiennych kontekstach, choćby w przywoływanych dziełach i teoriach (Platona, Friedricha Nietzschego, Martina Heideggera). Coś, co wygląda lub brzmi tak samo, z pewnością nie musi tym samym być ani tego samego znaczyć. Nieco inaczej swoje kłopoty z odziedziczoną gramatyką i jej wpływem na myślenie ujmował Nietzsche, który miał zarazem ambicje głębokiej transformacji filozoficznej stylistyki czy w ogóle niemczyzny; gdzie indziej widział problem z językiem całej dotychczasowej metafizyki Heidegger, bodaj najsilniej podkreślający

rangę i nieuchronność naszej językowej natury; a już ściśle techniczno-pojęciowe wydają się, wciąż przecież toczące się u początków filozofii, zmagania Platona, dopiero walczącego i o tę gramatykę, i o ten język. Niemniej frekwencja — a przytoczone fragmenty z łatwością można by uzupełnić o kolejne: podobne lub pokrewne — wskazuje na charakterystyczną czujność tudzież skłonność Wodzińskiego. Jego myślenie zawiera bądź, przynajmniej częściowo, stanowi swoistą l o g o l o g i ę, naukę o języku (nie mnóżmy na razie wieloznaczności wpisanych w to miano, bo oczywiście jest to zarazem „mowa o mowie" itd.). Pytanie: czy ową częścią jego myśli — w tym zwłaszcza językowo wyrażoną refleksją nad językiem — rządzi jakaś głębsza zasada, jakaś l o g o l o g i k a?

2.

Nie chwytajmy w tym momencie Wodzińskiego za słowa, zwłaszcza że zaprezentowana próbka niekoniecznie wyczerpuje wszelkie niuanse diagnozowanej aporii (czy — ściślej — aporyj). Nie rezygnując z precyzji — tyleż myślowej, co językowej — spróbujmy jednakowoż sięgnąć raczej do „ducha" tych — i innych analogicznych, a tu niezacytowanych — wypowiedzi, w żadnym razie nie przekreślając ich „litery". Wbrew pozorom nie oznacza to wcale rekonstrukcji bardziej spójnej czy chcącej uniknąć kłopotliwych napięć — w zgodzie z niewyrażonym przeświadczeniem, że wprawdzie „litera" bywa chwiejna, wieloznaczna, ale skrywający się za nią „duch" na pewno ma jedno i o tyle jednoznaczne oblicze. Bynajmniej. Jeśli jednak obstajemy przy „duchu", to dlatego że w większym stopniu chodzi o próbę zdania sprawy z założeń, a może nawet intuicji, reprodukowanych przy okazji tego rodzaju — jak te przytoczone — stwierdzeń. Nawet gdyby pozostawały one ze sobą w niejasnej relacji albo wręcz niezgodzie. Same te założenia i intuicje nie zawsze zresztą łatwo uchwycić. Choć niejednokrotnie bez trudu rozpoznamy, które zostały odziedziczone czy przejęte (nie będziemy tego każdorazowo zaznaczać[1]).

[1] W szczególności nie uczynimy przedmiotem analiz relacji między myślą Wodzińskiego a filozofią Heideggera — zwłaszcza opracowanie jej w zakresie obejmującym problem języka siłą rzeczy wymagałoby wykroczenia poza same tylko „poglądy na język" i wnikliwego rozważania (a) stylów i stylistyk (nie tylko w znaczeniu sposobów pisania, lecz także metod konstrukcji i prezentacji — w języku i dzięki językowi — wszelkich zagadnień), (b) trybów zaznaczania własnej pozycji w obrębie wypowiedzi, od mniej lub bardziej perswazyjnych zabiegów retorycznych aż po strategie dystansujące czy wręcz humorystyczne.

Tezy o języku

Po pierwsze, zacznijmy od kwestii, by tak rzec, najskromniejszej, najprędzej zauważalnej — p r a w d o p o d o b n i e zachodzi pewien ruch w obszarze języka (na pewno pisanego, chyba też mówionego), polegający na wychodzeniu z jednego jego kształtu, rodzaju (np. metafizycznego) w inny, odmienny odeń. Istnieje w każdym razie zestaw zabiegów językowych, które pozwalają zmierzać w tym kierunku. Atoli skuteczność tych zabiegów cały czas stoi (zawsze w końcu staje) pod znakiem zapytania. Ten ruch nie jest niczym ani jasno zdefiniowanym, ani tym bardziej łatwym do podjęcia czy wykonania.

Po drugie, kłopotliwość tego ruchu wiąże się z ważną, istotową wręcz cechą języka albo „językowości". Otóż niezależnie od właściwego (ontologicznego, jak by powiedział Wodziński) jego usytuowania i zakresu, „to, co językowe" ma charakter systemowy, konstytutywna dla tego jest pewna gramatyka, a mówiąc ogólniej: zbiór reguł i, co ważniejsze, zobowiązań narzucających się każdemu, kto tylko „dojdzie do słowa", wszelkim tedy zdarzeniom językowym albo realnym wypowiedziom. Neologizmy, negacje, językowe łamańce, przekreślenia, cudzysłowy i inne zabiegi wyprowadzające jakoby poza d a n y język nie zapewnią sukcesu. Przeciwnie — mogą tylko dodatkowo pogłębić iluzję wyjścia i jeszcze silniej podporządkować prawom języka, którym na pozór przestaliśmy mówić. Mówiąc inaczej: jakkolwiek język cechuje generatywność, to już innowacyjność dalece rzadziej. Być może wręcz dałoby się z dzieł Wodzińskiego — ze sposobu, w jaki traktuje konkretne filozofie i zwłaszcza charakterystyczne dla nich tryby problematyzacji, ale również z uporu, z jakim powraca do tych samych postaci i koncepcji — wyczytać niesformułowane nigdy i nieformalne p r a w o o d w r ó c o n e j p r o p o r c j i m i ę d z y g e n e r a t y w n o ś c i ą a i n n o w a c y j n o ś c i ą. Nowinkarstwo nie sprzyja rzeczywistemu postępowi. Należy raczej drążyć w jednym miejscu, wokół wciąż tych samych słów, pojęć i zagadnień, bo tylko wówczas pojawia się szansa na odsłonięcie czegoś od nich istotnie różnego. Jak powiedziałby może sam Wodziński: prędzej o d k r y w k o w o ś ć niż o d k r y w c z o ś ć.

Po trzecie, ta zasada systemowości obowiązuje, jak się zdaje, w językowej mikro- i makroskali. W otchłań j e d n o j ę z y c z n o ś c i może popaść cała kultura, epoka, ale też konkretny myśliciel czy pojedynczy koncept. Potem trudno się z niej wydostać[2]. Jak gdyby niewielki, ale dostatecznie złożony fragment

[2] Chyba też na tym polegało jedno z wyzwań, przed jakimi postawiła Wodzińskiego „sprawa Heideggera". Poza wszystkim bowiem musiał znaleźć odpowiedź, jak to możliwe, by — mówiąc w uproszczeniu — tak nagle wyjść z jednego języka i wejść w inny, a potem jeszcze się zeń uwolnić. Przy takim sformułowaniu problemu powiemy, że w przeciwieństwie do krytyków

języka funkcjonował analogicznie do fragmentu dowolnie większego, w domyśle: jego całości. System przymusów rządzący np. wykładnią polityczności u Carla Schmitta (por. Wodziński, 2017a: 163) co do zasady działa podobnie i jest porównywalnie silny jak ten, na którym opiera się gmach zachodniej metafizyki. O tyle język byłby określony raczej przez swoje wirtualne reguły aniżeli realne aktualizacje; raczej systemowe zobowiązania niż moc czystej faktyczności. Aczkolwiek Wodziński cierpliwie poszukiwał takich wypowiedzi czy przejawów językowości, które w systemie reguł się nie mieściły.

W istocie bowiem, po czwarte, ów zestaw reguł wydaje się nader skromny (stąd zresztą ich przemożna siła) i, co więcej, w rzeczywistości tworzy się dzięki realnym zdarzeniom językowym. Jak gdyby proces systematyzacji przebiegał relatywnie szybko, a polegał na kilku pierwotnych rozstrzygnięciach o charakterze, jak się raptem okazywało, fundamentalnym, po których język przyjmował postać elementarnego słownika, zamkniętego na zasadnicze zmiany[3]. Przy czym słownik to w tym przypadku nie tylko zestaw słów, lecz również podstawowych relacji między słowami oraz ich możliwych użyć, przede wszystkim jako narzędzi nazywania i odniesienia. Z czasem taki układ — jakkolwiek realnie zaistniały — działa niczym wzorzec, wyróżniony stan potwierdzany kolejnymi zdarzeniami. Stawanie się językiem to w dużej mierze właśnie stawanie się faktu/faktów modelem[4].

W tym sensie, po piąte, język, o którym pisze Wodziński, a który uznaje za filozoficznie interesujący, nie jest niczym wrodzonym, np. pod postacią

Heideggera, dla których ten nigdy z niczego nie wychodził (prenazizm *Bycia i czasu*), Wodziński twierdziłby, że, owszem, tak naprawdę nie wyszedł, ale tylko dlatego szybko porzucił naleciałości obcego żargonu (rektorat jako poważne, godne namysłu, ale mimo wszystko zbłądzenie). Właśnie owa trudność z wykroczeniem poza język uniemożliwiła skuteczną asymilację złowrogiej obcości. Co paradoksalne, w przypadku Heideggera trzeba by wręcz mówić o „języku wykraczania poza dotychczasowy język (metafizyki)". Dlatego podstawowe ryzyko to ich ciągłe mieszanie bądź osuwanie się ze ścieżki wykraczania (w manierze Wodzińskiego: z poziomu ontologicznego w ontyczny, z dziejowego w historyczny itp.).

[3] W tej cesze m.in. można upatrywać istotną przyczynę dbałości Wodzińskiego o swoją własną wielojęzyczność. Nie tyle trójpolówka, ile — poniekąd przeciwnie — swoiste uprawianie rodzimego pola polszczyzny niemczyzną, rosyjskim i greką. Zarówno w pracy przekładowej, jak i *stricte* filozoficznej, pojęciowej można zaobserwować ruch w stronę Hölderlinowsko-Benjaminowskiej wizji stosunku między obcym a własnym. Celem nie jest poszukiwanie odpowiedników, lecz głęboka (auto)modyfikacja pod wpływem interwencji (por. Benjamin, 2012).

[4] Za taką fundatorską wypowiedź w przypadku Heideggera — ściślej: „języka wykraczania poza dotychczasowy język (metafizyki)", o którym wspomnieliśmy przed momentem — można uznać tezę o różnicy ontologicznej. (Fakt, że z czasem Heidegger starał się wykroczyć poza horyzont zakreślony przez tę tezę, stanowi — w ramach rekonstruowanej tu logiki — paradoksalne potwierdzenie jego ciągłego obowiązywania. Stąd zresztą — rozpoznana i z uporem eksplorowana przez Wodzińskiego — konieczność przejścia od j ę z y k a w y k r a c z a n i a do w y k r a c z a n i a p o z a j ę z y k).

uniwersalnej gramatyki. Albo — mówiąc ściślej — Wodzińskiego zaczyna on zajmować nie na poziomie domniemanych reguł naturalnych, ale tych wtórnych, wynikających już z konkretnych wypowiedzi. Gdy język zaczyna działać i błyskawicznie się dookreśla. Gdy otworzywszy się, natychmiast się zamyka. Język-w-świecie albo język-pośród-rzeczy nie tyle definiuje się przez uprzednią gramatykę, ile sam definiuje zawsze wtórną, choć nie mniej przez to określającą „ontologię"[5].

Dlatego, po szóste, dość niejasny — w świetle owej „ontologizacji" — pozostaje stosunek języka i świata, słów i rzeczy. Z jednej strony język — już jako każdorazowo (z)obowiązujący zestaw elementarnych reguł — określa trzy obszary naraz: zakres i sens możliwych aktualizacji językowych (które mają tendencję do powtarzania i utwierdzania ugruntowanego modelu), architekturę świata (z czego się składa, jak funkcjonuje itd.), wreszcie sens zdarzeń niejęzykowych, wszelkich rzeczy, relacji między nimi, które właśnie w języku się wyrażają (w bardzo różny zresztą sposób, także w granicznych formach językowości, takich jak bełkot czy nawet milczenie). Nie tylko zatem możemy wypowiadać się w określony sposób, np. nazywając, nie tylko świat w związku z tym wychodzi na jaw tak lub owak, lecz również język jest wyróżnionym miejscem owego jawienia się. W żadnym razie nie oznacza to — i Wodziński był, jak się zdaje, bardzo na takie zastrzeżenie wrażliwy — wąsko pojętej „językowości" wszelkich zjawisk. Wulgarne tezy o istnieniu tylko języka albo utrudnionym w związku z językiem dostępie do świata, językowy „idealizm" — wszystko to było z gruntu obce Wodzińskiemu (mimo wyraźnej atencji dla Jacques'a Derridy i licznych doń odwołań raczej nie podpisałby się pod prymitywnymi wykładniami jego pojęcia „tekstu"). Bliższa byłaby mu chyba parafraza słynnej Leibnizjańskiej intuicji, że wprawdzie nie wszystko jest językiem, ale językowość (przynajmniej w naszym, jakkolwiek pojętym ludzkim świecie, obejmującym i jednostkowe egzystencje, i ogromne cywilizacyjne infrastruktury) jest wszędzie. *Sprachlich wohnet / der Mensch auf der Erde…* (czyli, jeśli pamiętać o pierwszeństwie realnych wypowiedzi: *Sagend wohnet…* itd.).

Z drugiej strony bowiem, po siódme, ta wtórna ontologizacja — fakt, iż język staje się raczej systemem reguł niż narzędziem realnego wypowiadania — sprawia,

[5] W sporze Noama Chomsky'ego i Daniela Everetta (wrodzona gramatyka *vs.* język jako wynalazek kulturowy) Wodziński najpewniej nie musiałby opowiadać się po żadnej ze stron. Język nie określa się przez swoje p o c h o d z e n i e albo ź r ó d ł o, lecz przez swoje b y c i e w ś w i e c i e, i to nawet jeśli zdaje się — tworząc ontologiczne zobowiązania — owo bycie sam współokreślać (por. dalej). Jak swego czasu stwierdził Claude Lévi-Strauss: *a priori* znaki są arbitralne, ale przestają takie być *a posteriori*. Skoro język funkcjonuje na poziomie wypowiedzi, niepodobna już posługiwać się nim w sposób całkowicie dowolny (por. Lévi-Strauss, 2000: 86, 89).

że sam świat lub jakiś jego fragment może zacząć funkcjonować jak język, a wręcz stać się językiem. To trudne zagadnienie. Ujawnia się w nim i niejasny status, i wysoka ranga językowości. Można odnieść wrażenie, jak gdyby język, w tym zwłaszcza jego strona aporetyczna — istotowa, dodajmy — był jednocześnie wzorcem i częścią funkcjonowania wszelkiej ważnej, jakoś rozstrzygającej (a skoro ważnej i rozstrzygającej, tedy aporetycznej) domeny. Że częścią, to zrozumiałe, jeśli — jak powiedzieliśmy przed chwilą — język stanowi podstawowy obszar wyrazu świata. Język, by tak rzec, oblepia świat. Jest jego drugą stroną, towarzyszem[6]. Że wzorcem, da się chyba pojąć na przykładzie techniki (por. Wodziński, 2016), której faktyczne oblicze, np. naukowe nowoczesne, zmienia się w model dla innych obszarów (optymalizacja, racjonalizacja), w podstawę wykładni zjawisk (kwantyfikacja), wreszcie im wszystkim stale towarzyszy (nie wszystko jest nowoczesną techniką, ale nowoczesna technika dociera wszędzie, do wszystkiego)[7].

3.

Nie jest to wszystko takie jasne i zasługuje przynajmniej na krótki komentarz. Nadal, podkreślmy, staramy się rekonstruować bardziej intuicje, niewyraźny obraz aniżeli spójną czy wprost sformułowaną koncepcję — tym trudniejszą do uchwycenia, że często powstającą i funkcjonującą, do tego fragmentarycznie, w ramach drobiazgowych eksplikacji obcych rozważań o języku i zagadnieniach pokrewnych. W odniesieniu do ostatniej tezy — stawania się językiem, jak język, np. techniki — zauważmy, że nie chodzi tu o „dyskurs techniki": czy ten obowiązujący w samej domenie technicznej, czy, szerzej, w określonym społeczeństwie albo danej epoce, i to nawet gdybyśmy uznali dyskurs za fenomen

---

[6] Na razie bez dookreślania tego, co w tym zwartym splocie oznacza „świat". Być może zresztą coś trzeciego — zapisane w pomiędzy albo „i" (gdyby sięgnąć po inne ulubione formuły Wodzińskiego) — wyraża się jako świat i jednocześnie jako język. Z wielu możliwych parafraz Parmenidejskiej tożsamości, jakie dałoby się wyczytać z wywodów Wodzińskiego, ta byłaby może najbliższa jego elementarnym intuicjom: [to samo] jest światem i językiem (lub: jako świat i jako język).

[7] W innym duchu na możliwość stawania się językiem pierwotnie niejęzykowej dziedziny zwrócił swego czasu uwagę Glenn Gould — wraz z rozpowszechnieniem nagrań, także fenomenów w rodzaju muzaka, językiem ma szansę wreszcie stać się muzyka, dotąd ekskluzywna, ciężko dostępna, zwłaszcza w wersji elitarnego wykonawstwa. Sprzęty czynią ją egalitarną i trudną do kontrolowania. Łatwo zauważyć, że to właśnie technicyzacja stanowi w tym przypadku warunek demokratyzacji. A „ujęzykowienie" równoznaczne jest m.in. z łatwością dysponowania środkami, także w formie, ktoś powie, „gadaniny" (czym innym jest muzak?) (por. Gould, 2010).

niekoniecznie jawny bądź od razu czytelny. Technika jest jak / to język w swym jak najbardziej realnym funkcjonowaniu. Nawet jeśli w punkcie wyjścia brzmi to metaforycznie (w podobnie metaforyczny sposób, co nie znaczy bezzasadnie, mówimy np. o języku kina), nie jest wyłącznie metaforą — chodzi bowiem o fundamentalne narzędzie rzeczywistego określania (opisywania i opanowywania) wszelkich zjawisk. Technika-język otwiera świat i natychmiast — stając się wzorcem i regułą — zamyka nas w technicznej wykładni rzeczy. Nawet tych, które są zwyczajowo słowami, nawet tradycyjnie pojętych języków (usystematyzowanych, zestandaryzowanych i zinformatyzowanych, krótko mówiąc: sprofilowanych dla potrzeb technicznej wykładni). A zatem nie „dyskurs" (który w tym przypadku, jako np. dyskurs techniki, stanowiłby w istocie jedynie część szerszej i bardziej fundamentalnej, a ponadto zmaterializowanej aparatury techniki-języka). Ale też nie tzw. rzeczywistość znacząca albo obszar znaków — nawet przy odpowiednim rozszerzeniu tego pojęcia, tak iż każda rzecz w naszym świecie byłaby w jakimś sensie „rozgadana", przez co oparta na lingwistyce teoria znaków mogłaby wręcz pełnić funkcję nauki pierwszej. Technika nie dlatego staje się językiem, że tworzy wyróżniony żywioł społecznej komunikacji. Nie chodzi zatem ani o rozproszoną wiedzę, ani o struktury sensu; ani o mnogie serie zróżnicowanych wypowiedzi, ani o system emisji utrwalonych znaczeń.

Brzmi to trochę kontrintuicyjnie. Na pozór bowiem to właśnie wykraczające poza wąskie rozumienie języka — w stronę ujęć *quasi*-transcendentalnych, kładących nacisk na ontologiczną moc określania świata: nie tylko przedmiotów, lecz również głębszych jego infrastruktur, a przy tym zawsze wychodzących od realnych zdarzeń, rozstrzygnięć o charakterze empirycznym (wypowiedzi lub obiektów) — koncepcje w rodzaju Foucaultowskiej archeologii czy Barthes'owskiej krytyki wtórnych systemów semiologicznych korespondowałyby z wybitnie niejęzykoznawczym podejściem Wodzińskiego. Jeżeli jednak podkreślamy raczej dystans niż ewentualne podobieństwa, to dlatego że Wodziński mimo wszystko zachowuje czy wręcz pragnie zachować autonomię, co znaczy też: istotową rangę języka. Mimo całej mnogości postaci i wersji — sytuujących się niby poza wyjściową, wąsko pojętą językowością — pozostaje on dlań obszarem odrębnym i wyróżnionym. Dlatego warto i trzeba przestawać z językiem. W nim i z niego da się koniec końców wyczytać najważniejsze — dziejowe, ontologiczne, egzystencjalne itd. — rozstrzygnięcia. Jakkolwiek, powtórzmy, nie podlega kwestii istnienie suwerennej sfery pozajęzykowej, to nijak zarazem niepodobna go z niej wyrugować, bo język właśnie z nią pozostaje w najsilniejszym i esencjalnym związku. Ale też bodaj dlatego nie jest w nim istotna — w każdym razie dla Wodzińskiego — wewnętrzna

złożoność, gramatyczne struktury, interpunkcja itd. Pewna zasadnicza prostota jego funkcjonowania — owo t o w a r z y s z e n i e ś w i a t u, zawsze jakoś dla tegoż świata konstytutywne — jest charakterystyką wystarczającą albo przynajmniej kluczową[8]. Tym bardziej że ta wyjściowa powściągliwość w określeniu języka i własnego wobec niego zadania od razu rzuca Wodzińskiego w obszary graniczne językowości.

4.

Nie należy zapewne zbyt szybko ułatwiać sobie rozumienia przez kontekstualizację nieopracowanej przecież, a tu jedynie w ogólnych zarysach rekonstruowanej koncepcji języka. Zarazem ów kontekst nie jest być może jednym z wielu czy dowolnym, ale tak naprawdę jedynym i właściwym „kon-tekstem" tekstu Wodzińskiego, nawet nie tyle tłem, ile źródłowym elementem jego logologii, rządzonej do tego określoną logiką.

Diagnozy języka

Trzeba by — po pierwsze — odwrócić relację między teoretyczną powściągliwością a granicami językowości. To raczej Wodziński w sytuacji rzucenia w obszary graniczne języka zmuszony jest do konceptualnej wobec niego ostrożności. Punktem wyjścia pozostaje dlań bowiem diagnoza — a żadnej innej nie traktował z równą powagą — nie tylko głębokiej zależności od konkretnego języka, lecz również osobliwego, dalece niejednoznacznego charakteru tego uwięzienia. Z jednej strony sam ten fakt nie dziwi — wszak język ma tendencję do tworzenia systemu wiążących zobowiązań. Z drugiej — akurat ten konkretny język znajduje się w specyficznym stadium albo też przyjął specyficzną postać, przez co nasz doń stosunek zaczyna tracić na określoności. Przyjrzyjmy się temu dokładniej.

Językiem, o którym tu mowa, jest oczywiście język metafizyki. Jakkolwiek samą nazwę, zasadniczą część charakterystyk Wodziński przejmuje od innych

[8] Na podstawowe pytanie o to, co „niefizyczne", „nieprzedmiotowe", co jakoś wykracza poza porządek rzeczy, co wobec niego inne, Wodziński mógłby więc odpowiedzieć: język. Nie kultura, duch, dusza (dla których określenia język zawsze jest istotny, nigdy natomiast wystarczający), lecz właśnie język. Te pierwsze wciąż byłyby nazbyt „rzeczy-wiste" (w szczególności podlegałyby wszelkim procesom i ograniczeniom właściwym temu, co „fizyczne"). Najbardziej szczegółową eksplikacją przekonania o zupełnie wyjątkowej wadze języka — opartą na rozważaniach i tekstach Martina Heideggera i Paula Celana — pozostaje studium *Kairos* z 2010 roku.

(głównie Nietzschego i oczywiście Heideggera), to jednak — na przecięciu licznych analiz, niewypowiedzianych intuicji, samych wyborów zagadnień wartych uwagi — funkcjonuje (i da się tedy zrekonstruować) mniej może jednoznaczne, nie wolne od napięć, niekoniecznie całościowe i spójne, ale odrębne ujęcie tego języka.

Otóż jesteśmy świadkami — i byłaby to druga formuła diagnostyczna — nad wyraz nieoczywistego d o p e ł n i e n i a się owego języka. Jest on, *primo*, u kresu swych możliwości, coraz bardziej niewydolny wobec świata, któremu tak czy owak towarzyszy. Sam ów świat bowiem ulega dogłębnej metamorfozie albo wręcz uległ już zagładzie. Można różnie szacować skalę lub głębokość zniszczeń, w różnych wydarzeniach widzieć właściwe sedno, realną przyczynę lub przerażający, ale wciąż tylko wyraz tejże katastrofy — z pewnością naruszone zostały podstawowe struktury tego, co było dotąd światem. Tak czy inaczej to bezradny wobec tej sytuacji język jest, *secundo*, jedynym ocalałym — tyleż niedorastający do katastrofy, co permanentnie i nieuchronnie nią naznaczany. Rozumiemy, w jakim sensie — i z jakiej perspektywy — możemy obstawać przy autonomii języka. Są oto sytuacje, gdy świata „nie ma", a „jest" język. Jedyny i wyjątkowy: kompletnie impotentny. Bo n i e m a „c o" g a d a ć. Ten pusty, wydrążony język — postawiony wobec pustki świata — zyskuje jednocześnie, *tertio*, paradoksalną omnipotencję. Można g a d a ć „b y l e c o". Dopełnienie języka metafizyki ziszcza się przeto jako jego niewydolność, jedyność i wszechobecność.

Przy czym — po trzecie — musimy też zauważyć, i na tym polega prawdziwa trudność i paradoksalność całej sytuacji, że przekonanie o naznaczeniu języka katastrofą świata w gruncie rzeczy równoznaczne jest z tezą o j ę z y k o w y m c h a r a k t e r z e s a m e j t e j k a t a s t r o f y. Nie tylko w tym — ograniczonym — sensie, że jak wszystko inne, tak również zagłada znalazła swój językowy wyraz (i np. język oniemiał, rozpadła się jego leksyka, wyparował zeń sens itd.). Otóż w ogóle formuła „język metafizyki" jest w dziele Wodzińskiego nieomal pleonazmem. Nie tylko nie ma innego języka aniżeli ten metafizyczny (zawieśmy na razie kwestię różnic między kulturami), ale też metafizyka to przede wszystkim pewien język. Widać, w jakim sensie „tezy", które sformułowaliśmy jak gdyby poza kontekstem, zależą od kontekstu „diagnostycznego". Choć słowo „kontekst" może być mylące, sugerując jakieś wąsko określone otoczenie lub sytuację. Tymczasem, *primo*, tak naprawdę zawsze istniał tylko j e d e n j ę z y k. W pewnym sensie więc, owszem, to przykład, ale jedyny i o tyle wyróżniony. Jego wtórna ontologizacja, *secundo*, fakt, że stał się wzorem znormalizowanego bycia w świecie, można by rzec: samym wzorem bycia wzorem — tak iż wszystko może s t a ć s i ę j ę z y k i e m albo b y ć

j a k j ę z y k — to poniekąd synonim jego metafizyczności. Choć zyskuje ona bardziej szczegółowe określenia — powracający prymat bytu, hipostazowanie, uprzedmiotawianie, do tego w różnych odmianach, z innymi każdorazowo określeniami kluczowymi: byt najwyższy, podmiot, wola itd. — to na fundamentalnym poziomie wydaje się tożsama z u t r w a l a n i e m t e g o s a m e g o. Raz zainicjowany — a z perspektywy dopełnienia metafizyki nie wiadomo, na ile rozumieć tę formułę czasowo, na ile istotowo — początek metafizyki nie przestał trwać. Jak gdyby jakieś słowo, stawszy się ciałem, uczyniło je zarazem na swoje podobieństwo. Toteż zasadniczo mieliśmy i mamy do czynienia nie tylko z mnogimi procesami czy złożonym rozwojem, ale co najwyżej, nawet jeśli w ich ramach czy za ich pośrednictwem, z i n t e n s y f i k a c j ą p u n k t u w y j ś c i a. Dzieje to postępujący paraliż[9]. Dlatego skądinąd, *tertio*, dość niejasny status ma samo słowo „diagnoza": właściwie nie wiadomo — skoro mamy do czynienia z jednym jedynym językiem-metafizyką — czy odnieść je do pewnego etapu, czy raczej do całości, choć być może widocznej akurat od jakiejś nowej strony. Nie jest to wcale zbędna drobiazgowość. Jakkolwiek czas dopełnienia wydaje się jakoś wyróżniony, to jednak podstawowe zasady języka-metafizyki obowiązywały zawsze. Także w tym sensie — co może najważniejsze — że jego granice, znów, choć doświadczane i zauważalne w „czasie" dopełnienia jakby wyraźniej, dadzą się dostrzec i „wcześniej". Stąd nieustanne filozoficzne wycieczki w przeszłość — diagnostyka jest w tym przypadku nieuchronnie transhistoryczna[10]. Zarazem wyrazistość sytuacji „współczesnej" jest warunkiem lub przynajmniej dobrą okazją do odsłonięcia owej transhistoryczności.

5.

Zatrzymajmy się na moment i zrekonstruujmy tę cokolwiek pokrętną charakterystykę sytuacji dopełnienia — jako wyróżnionej, jako jedynie intensyfikującej

[9] W przeciwieństwie do formułowanych niekiedy diagnoz o rosnącej „tekstualizacji" kultury, oddalaniu się od „twardej rzeczywistości", o porzucaniu jej na rzecz języka (interpretacji, omawiania itd.), myśl Wodzińskiego zmierzałaby raczej w stronę przekonania o swoistym transferze języka, modelu językowego w obszar realności — aż po utratę jego własnej autonomii. Prawdziwymi językami stały się ekonomia i władza, które skądinąd mają też swoją warstwę, powiedzmy, wyrazu słownego (dyskursywną). Oto więc inna wersja Parmenidejskiej formuły: [to samo] jest (staje się) realnością i dyskursem. W tym przypadku owym „tym samym" okazywałby się jeden jedyny język metafizyki.

[10] Jednym z mniej znanych — tylko częściowo dostępnym w publikacjach — fragmentów namysłu Wodzińskiego, prowadzonym właśnie w duchu odkrywkowych badań obszarów granicznych języka-i-metafizyki, są studia nad średniowieczną apofatyką chrześcijańską.

metafizyczne to samo, jako z gruntu językowej. Znów trzeba by nieco zweryfikować sformułowane uprzednio tezy. Otóż technika — dotąd traktowana jako przykładowa dziedzina, która stała się językiem — stanowi, jak się okazuje, przykład o tyle najlepszy, o ile poniekąd jedyny właściwy: albowiem to właśnie w technice dopełnia się język metafizyki czy raczej język-metafizyka. Wszędobylska i najdoskonalej zapewniająca reprodukcję tego samego, zdolna stechnicyzować nawet tzw. język, skutecznie go ujednolicając do postaci informacji, unieważniając i neutralizując w ramach zalgorytmizowanej komunikacji, technika jest najdojrzalszą postacią jednego języka, formą w pełni zintegrowaną — do tego hałaśliwą i aż nazbyt widoczną. Jednocześnie tak pojętej technicyzacji towarzyszy — jak pamiętamy — istotny rozdźwięk między zagładą i katastrofą a ocalałym (jednak!) jakimś językiem. Granice tego, co językowe, ukazują się tedy jako (a) ostateczne, bo realne panowanie języka-metafizyki, a przeto zanik (głęboka techniczna transformacja) tradycyjnie pojętej językowości, (b) zagłada świata, najpewniej zresztą tego samego, metafizycznego, jego korupcja albo ostateczne bankructwo, a przeto i właściwego mu języka, (c) ocalenie — tylko! — języka, najpewniej jakoś dotkniętego ową zagładą (przy czym gadatliwość może być jej korelatem w równym stopniu co niemota). Osobliwie parmenidejskim punktem wyjścia — j e s t j e d e n j ę z y k - m e t a f i z y k a — Wodziński zaiste nie ułatwiał sobie sprawy.

Dopełnienie tedy, dopowiedzmy rzecz do końca, nie jest równoznaczne z kresem, zakończeniem w sensie definitywnego zaprzestania. Nie jesteśmy, należy przypuszczać, w żadnym „po". Dopełnienie to niekoniecznie nawet dogorywanie, choć nie od razu też triumf. Chodzi prędzej o wyraziste ujawnienie tendencji właściwych temu, co się dopełnia, o samą wyrazistość ujawnienia — z całą mocą i bezsiłą — o równoczesne wydobycie granic. Język metafizyki, język-metafizyka nigdy nie był zapewne tak przemożny i nigdy tak dobrze nie ukazał całego swego zarysu. Przeto anatomia stanu dopełnienia jest kluczem do anatomii stanów uprzednich. Dopiero dzisiaj metafizyka objawia się w całej swej nagiej potędze, i to przede wszystkim jako upowszechniający się język techniki, będącej — jako uniwersalny język — niczym innym jak upowszechnieniem panowania. Dotąd abstrakcyjna w swych ambicjach — niczym schemat lub plan — na naszych oczach konkretyzuje się w realnych urządzeniach i infrastrukturach, czyniąc ze świata swój własny ekosystem: otoczenie i zasób jednocześnie[11].

[11] Te luźne nawiązania do Karola Marksa, Theodora W. Adorno lub Maxa Horkheimera i Gilberta Simondona mają jedynie unaocznić pewne pokrewieństwa w sposobach myślenia, w żadnym razie tożsamości koncepcji.

6.

Sprawa dopełnienia nie jest jeszcze wcale jasna. Niemniej ów zarys całości, jaki się dzięki niemu wyłania, pozwala już powiedzieć o języku w ogóle nieco więcej.

Nowe tezy o języku

Po pierwsze, języka, czegoś w języku — słów? wyrażeń? — jest zawsze z a m a ł o. Wprawdzie wydaje się on nad wyraz bogaty — gotów rozpanoszyć się na wszelkie sposoby i we wszelkie obszary — ale sama zasada stawania się modelem, utrwalania pierwotnych rozstrzygnięć świadczy o jego istotowej skończoności. Systemowość to druga strona właściwej mu zamkniętości. Wszystkie tradycyjnie przypisywane mu ograniczenia — że nie sięga świata, życia, przedmiotów, uczuć itd., że je wypacza albo spłaszcza — stanowią raczej powierzchniowy efekt tego głębszego, strukturalnego ubóstwa. Tego, j a k funkcjonuje (wyraża, mówi, ujmuje), a nie c z e g o dotyczy (c o wypowiada itd.). Wodziński często przy różnych okazjach podkreśla różnicę między „co" a „jak", zwykle uprzywilejowując to drugie — samo w sobie to dość banalne, lekko retoryczne, ale w przypadku dopełnienia języka-metafizyki nabiera nietrywialnego znaczenia.

Otóż — po drugie — trudno, i to zwłaszcza w „świecie dopełnienia", rozstrzygnąć — a trudnością wstępną jest już rozstrzygnięcie, czy to kwestia ujmowania przez Wodzińskiego całego problemu w (*nomen omen*) języku dopełnienia, czy może jego kłopoty są właśnie świadectwem, że znaleźliśmy się w tej krańcowej sytuacji — otóż ciężko rozstrzygnąć, czy owo wszechpanowanie, które, przypomnijmy, polega na upowszechnieniu i panowaniu technicznej wykładni jako dopełnionej formy języka-metafizyki, nie multiplikuje się w zwielokrotnionym obowiązywaniu s a m e j z a s a d y j ę z y k o w o ś c i, czyli owego stawania się wzorcem, zastygania faktów w model. Być może zresztą nie trzeba niczego rozstrzygać. Innymi słowy: techniczna dominacja realizuje się nie tyle jako to najbardziej zauważalne, obowiązujące w sferze zjawisk panowanie tzw. techniki, ile właśnie jako pomnożenie języków, owych modeli, z których każdy określać może całość świata. Moda, siła, władza, polityka, estetyka... Wszystko funkcjonuje jako język, czyli jako wszędobylska i przemożna ontologia, „rzecz" (realna infrastruktura świata) i „słowo" (rozbudowany dyskurs) zarazem[12].

[12] Tak rozumiane języki bliskie są temu, co Gilles Deleuze i Félix Guattari nazwali swego czasu aksjomatykami. Kapitalizm odgrywał u nich rolę podobną do techniki u Wodzińskiego (por. Deleuze & Guattari, 2017).

Ma to — po trzecie — dość niepokojącą konsekwencję. W świecie dopełniającej się metafizyki coraz trudniej odróżnić poziom reguł i poziom zdarzeń — tak szybko następuje metafizyczne zamknięcie, a dowolne zdarzenia natychmiast stają się modelami. Kiedy Wodziński ostrzega przed pomieszaniem tego, co ontologiczne, i tego, co ontyczne — dziejowego z historycznym — to sam bynajmniej nie jest bezpieczny. Problem, mówiąc najogólniej, nie polega już bowiem na poszukiwaniu wypowiedzi wymykających się regułom, ale na porzuceniu zasady rządzącej metafizyczną językowością, owego powszechnego stawania się językiem[13].

Po czwarte więc, języka jest tak naprawdę z a d u ż o. Wodziński pisze czasem o panującej hałaśliwości, bezsensownym klekocie, w istocie jednak bardziej chodzi o władanie samej metafizycznej językowości, raczej o nadmiar dostępnych ontologii niż ontologiczne ubóstwo. Stąd niejednoznaczność wszelkich poszukiwań „tego, co inne". Czy będzie to wiersz, czy jąkanie, czy Nic, czy mamrotanie Hurbinka, czy wreszcie milczenie — kłopot, powtórzmy, nie leży (jak mogłoby się zdawać na podstawie fragmentów otwierających nasze rozważania) w konieczności w y r a ż e n i a w j ę z y k u, lecz w nieuchronnym s t a w a n i u s i ę j ę z y k i e m.

7.

Nic dziwnego, że w obliczu tej nieuchronności — nawet jeśli zainspirowany rozważaniami Martina Heideggera, Paula Celana, doświadczeniem jurodiwych — Cezary Wodziński chętnie eksplorował pojęcie i fenomen milczenia czy raczej zamilknięcia jako obszaru pozajęzykowego: nie tego, gdzie po prostu s i ę n i e m ó w i, ale gdzie, owszem, nawet się „mówi", ale, by znów odwołać się do swoistego refrenu, i n a c z e j. Istnieje zapewne stałe niebezpieczeństwo stawania się milczenia językiem. Stąd ciągła refleksja nad tym, j a k milczeć i — przy założeniu odpowiedniego (cokolwiek to znaczy) „jak" — c o się wówczas milczy. Rozbudowa swoistej gramatyki milczenia to cena, którą trzeba zapłacić za dociekliwość. Równocześnie jednak — niejako obok owego aspektu,

[13] Może najpełniej kłopot ten wychodzi na jaw w podejściu Wodzińskiego do Zagłady, kiedy — zainspirowany rozważaniami Giorgio Agambena (2008) — zaczyna w niej (i w związanych z nią zjawiskach) widzieć wzór, model, *nomos* współczesnego świata. Pewną próbą — co ciekawe, wcześniejszą — innego potraktowania tego konkretnego zdarzenia były szybko porzucone rozważania o różnicy aksjologicznej, a potem o epifanicznym charakterze zła. Na uwagę zasługuje też późniejszy powrót do samej kwestii zła w związku z Fiodorem Dostojewskim (Wodziński, 2017a), choć figurę diabła Wodziński stara się ująć mimo wszystko w ramy problematyki ontologicznej.

powiedzmy, merytorycznego — rozwija się cały czas konkretna praktyka Wodzińskiego, to, co robi, raz częściej, raz rzadziej, pozostając w pewnej nadmiernej zażyłości z wąsko pojętym językiem, którym się pisze i mówi, a który być może najlepiej pokazuje, jak nie stać się językiem. By ująć rzecz z całą dwuznacznością: język pokazujący język.

Prognozy języka

Po pierwsze, język dla Wodzińskiego — i jest to bodaj pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy czytającym — to nie wypowiedzi, teksty, semantyka czy składnia, ale przede wszystkim słowa. Słowo jest elementem wyróżnionym i pierwotnym. Nawet bardziej złożone formuły — jak zwłaszcza te starożytne — funkcjonują na podobieństwo słów. Co to znaczy? Tak chętnie podejmowane przez Wodzińskiego badania etymologiczne prowadzą go od słów do ich podglebia albo tła, gdzie ich budowa miesza się jeszcze z ich sensem. Być słowem to nie tyle wchodzić w związki frazeologiczne, łączyć się w wypowiedzi i zdania, ile pozostawać w ścisłej łączności z pierwotniejszym, polisemicznym i polimorficznym podłożem[14]. Nie prowadzą tam litery, nie prowadzą zdania, lecz właśnie słowa. Inaczej mówiąc: słowo jest podstawową granicą języka i stawania się językiem, granicą tedy każdej realnej wypowiedzi, jeszcze zanim stanie się regułą. W pewnym sensie język to zapomnienie słów. A słowa to — mówiąc ostrożnie — najmniej metafizyczne elementy języka.

Po drugie, jakkolwiek Wodziński chętnie może utożsamiłby owo domniemane podłoże z ciszą, ewentualnie przestrzenią pomiędzy ciszą a mową, mimochodem podąża też inną ścieżką. Oto słowa — skoro tylko wydamy się na pastwę towarzyszącego im tła polisemii i polimorfii — zdolne są, niejako poza regułami, mocą samej swej łączliwości, układać się w osobliwe opowieści. W słowach, nie w języku, wciąż piszą się, pozostając niewyczerpaną rezerwą, nowe mitologie. Opowieści te natychmiast — niejako z pominięciem całej „warstwy językowej" — odsyłają do miejsc albo światów, które same konstytuują i zamieszkują: miejsc geograficznych, jak w micie o Ubliku (zob. Wodziński, 2017b), i światów spekulatywnych, jak w niepublikowanej *histerii filozofii* z końca lat 90.: Tales (Tałes?) Πα*ν* WODNIK. Anaksymander Od DUCHA? nie..., Pitagoras (Pyta... go... raz?) PHI... losophia. I tak dalej.

[14] Zasadne mogą być w tym miejscu — mimo całej różnicy tonu czy stylu — skojarzenia z tak szeroko swego czasu opisywanymi (np. przez Foucaulta czy Deleuze'a) intuicjami i praktykami pisarzy w rodzaju Louisa Wolfsona, Jeana-Pierre'a Brisseta lub Raymonda Roussela.

BIBLIOGRAFIA

Agamben, G. (2008). *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. (Przeł. M. Salwa). Warszawa: Prószyński i Sk-a.

Benjamin, W. (2012). Zadanie tłumacza. W: W. Benjamin. *Konstelacje. Wybór tekstów*. (Przeł. A. Lipszyc i A. Wołkowicz). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Deleuze, G. & Guattari, F. (2017). *Anty-Edyp. Kapitalizm i schizofrenia*. (Przeł. T. Kaszubski). Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Gould, G. (2010). Perspektywa nagrań. (Przeł. M. Matuszkiewicz). W: Ch. Cox i D. Warner (Red.). *Kultura dźwięku. Teksty o muzyce nowoczesnej*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

Lévi-Strauss, C. (2000). Posłowie do rozdziału III i IV. W: C. Lévi-Strauss. *Antropologia strukturalna*. (Przeł. K. Pomian). Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.

Wodziński, C. (2008). *Logo nieśmiertelności. Przypisy Platona do Sokratesa*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

Wodziński, C. (2010). *Kairos. Konferencja w Todtnaubergu. Celan — Heidegger*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

Wodziński, C. (2014a). Dlaczego jest raczej nic niż coś. W: C. Wodziński. *Esseje pierwsze*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.

Wodziński, C. (2014b). Trans Zaratustry. W: C. Wodziński. *Esseje pierwsze*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.

Wodziński, C. (2016). *Metafizyka i metapolityka. „Czarne zeszyty" Heideggera*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.

Wodziński, C. (2017a). *Próby z Dostojewskim i inne lubelskie wykłady*. (P. Augustyniak i P. Pękala, red.). Lublin: Konfrontacje Teatralne — Centrum Kultury.

Wodziński, C. (2017b). *Przechadzki po ogrodach: esej z dziejów ogrodnictwa i pielgrzymowania; Traktat Gorgiasza: Perí tou mē óntos ē Perí fuseōs: (O naturze albo o niebycie); Utopia EUdaimoni (fragmenty)*. Warszawa: Muzeum Łazienki Królewskie.